Na prawach rękopisu

BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok II **Lipiec - Sierpień — 1937 r.** **Nr. 7-8**

Żołnierskie Biblioteki Ruchome K. O. P. w półroczu zimowym 1936/37

Oficjalnie od dnia 1 stycznia 1936 r. reorganizacja Żołnierskich Bibliotek Ruchomych K. O. P. stała się faktem. Z tą chwilą zatętniły pierwsze takty nowej już maszyny w służbie dla żołnierza K. O. P. Faktycznie jednak było bardzo różnie. Kilka central bibliotecznych nie podołało najważniejszym wymogom i załamało się tak, że nawet prace reorganizacyjne pierwszego etapu wykonały one o parę tygodni później. Szereg innych wykonało na czas tylko to, do czego zmuszał je terminarz meldunków, a resztę odłożyło na „jakoś tam będzie".

W każdym systemie organizacyjnym błędy muszą spowodować zacięcia. Otóż pierwsze zacięcia, wynikłe z takich powodów, dały się natychmiast zauważyć. Między innymi owe zacięcia były powodem, że zestawienia statystyczne z półrocza zimowego 1935/36 oraz letniego 1936 były bezwartościowe w tych centralach, w których zacięcia istniały, a ponieważ one tworzyły luki w ogólnym obrazie statystycznym, spowodowały tym samym brak pełnych i ścisłych danych o całokształcie zagadnienia.

Jeśli chodzi o samą reorganizację, należy stwierdzić, że jej system zdał egzamin bez zarzutu. Udowodniły to liczne centrale, które poprawnie i na czas wykonały wszystkie prace. Stwierdzić należy, że olbrzymia większość błędów wynikła tylko z powodu niedostatecznej znajomości instrukcji (a były wypadki nieczytania całych jej partyj!).

Wielu z nas nie zrozumiało, że organizacja tak doniosła jak Ż. B. R. K. O. P., a przy tym z powodu specyficznej dyslokacji K. O. P. tak skomplikowana, musi być zawsze administrowana *bieżąco,* bez najmniejszych zaległości, bo owe zaległości będą w stanie *zburzyć* cały jej gmach z takim nakładem kosztów i trudu budowany

Dla prowadzenia należytej polityki bibliotecznej jest warunkiem nieodpartym znajomość:

1. ilości i jakości księgozbioru,
2. nasilenia czytelnictwa,
3. kierunku zainteresowań czytelników,

gdyż tylko wtedy można orientować się:

1) w jakim stopniu i kierunku zmieniać i powiększać księgozbiór,

2) jakie jest realne maksimum i minimum chłonności czytelniczej kontygentu,

3) jak skierować zainteresowanie czytelników w stronę właściwą i potrzebną dla celów państwowo - społecznych.

Żołnierskie Biblioteki Ruchome K. O. P. *muszą* świadomie i przy największej ekonomii sił zdążać do celu, wskazanego przez instrukcję. Jeżeli czynniki kierujące nie będą posiadały w tym celu elementów do decyzji, wtedy nie tylko droga do celu zacznie się przedłużać, ale ponad to stać się możemy okrętem bez busoli, będzie nas przygodna fala niosła nie tam, gdzie my zechcemy, ale tam, gdzie ona zechce.

Pierwsze zestawienia statystyczne stanowiły jednak materiał tak beznadziejny, że trzeba było użyć jak najradykalniejszych środków, aby wartość zestawień statystycznych stanęła na właściwym poziomie.

Zestawienia central stanęły na jakim takim poziomie dopiero za okres zimowy 1936/37 r., co umożliwiło już pewną orientację w całokształcie działania aparatu Żołnierskich Bibliotek Ruchomych K. O. P.

Dla ścisłości stwierdzić jednak należy, że około $\frac{1}{3}$ central i tym razem przysłało dane z dużymi opuszczeniami i oczywistymi błędami w liczeniu i, dopiero po zwróceniu mylnych zestawień wraz z indywidualnymi objaśnieniami, cały tak zdobyty materiał, i to tylko na szczeblu central, okazał się poprawny.

Dla przekonania się, na jakim poziomie znajdowały się w tym czasie zestawienia, sporządzane przez punkty biblioteczne do central, zażądano tych zestawień i okazało się, że:

1) cały szereg central zdążyło do tego czasu zgubić, względnie zniszczyć około 100 zestawień na ogólną ilość 597 punktów bibliotecznych,

2) niektóre centrale podały dane pełne (specyfikację działalności) pomimo, że ich punkty takich danych im nie podały (a więc specyfikacje te były w tym wypadku „dorabiane“ z fantazji),

3) w zestawieniach punktów (poza opuszczaniem działów) w wielu wypadkach pomijano obie rubryki słowne na stronie pierwszej oraz całkowicie drugą stronę.

4) dane cyfrowe w wielu wypadkach nie bilansowały się,

5) w pewnych wypadkach w rubrykach słownych pisano oczywiste bzdury, nie mające najmniejszego sensu i w dodatku nie na temat.

Oto ogólny bilans zastrzeżeń przeciw materiałowi statystycznemu za ostatnie półrocze.

Pomimo dużej niedoskonałości tego materiału, jego kompletność posunęła się o tyle naprzód, że można ją uznać za pełną. Jego jakość (prawdomówność) jest gorsza niż ilość, w masie jednak posiada dużo znamion prawdopodobieństwa.

Dnia 30. IX. 1936 posiadały Żołnierskie Biblioteki Ruchome K. O. P. 64.298 voluminów.

Do dnia 31. III. 1937 włącznie:

przybyło	7.125 vol.		
ubyło	617 vol.		
nadwyżka przyrostu wynosi		6. 508 vol.	tj. 10,1%

Dnia 1. IV. 1937 r. posiadały Ż. B. R. K. O. P. ogółem 70. 806 vol. a bez działów I i VIII: 67.593*).

W tym z działu**):

I —	2.744	% 3.87	—
II —	37.944	„ 53.63	% 56.15
III —	12.626	„ 17.82	„ 18.68
IV —	3.360	„ 4.73	„ 5.03
V —	400	„ 0.56	„ 0.58
VI —	1.803	„ 2,54	„ 2.66
VII —	11.460	„ 16.19	„ 16.90
VIII —	469	„ 0.66	—

*) Dz. I — podręczny (słowniki, mapy, atlasy), dz. II — beletrystyka, dz. III — propaganda (m. in. zagadnienia: nauka obywatelska, wojsko, J. Piłsudski), dz. IV — rolnictwo, dz. V — rzemiosło i technika, dz. VI — sprawy społeczne (m. in. higiena), dz. VII — różne, dz. VIII — podręczniki szkolne.

**) T. zn. bez książek, które albo nie stanowią obiektu samodzielnego czytania albo — jako służące do systematycznej nauki — nie stanowią typowej lektury bibliotekskiej.

W czasie od września 1936 do marca 1937 dokonano 66.775 wypożyczeń.

w tym z działu	II —	42.873	% 64.22
	III —	10.989	„ 16.47
	IV —	2.823	„ 4.22
	V —	690	„ 1.03
	VI —	1.522	„ 2.27
	VII —	7.878	„ 11.79

W tym też czasie korzystało z księgozbiorów 16.848 czytelników.

w tym wojskowych	14.328	% 85.43
cywilnych	2.520	„ 14.57

Central z księgozbiorem, liczącym

ponad 4000 vol.	było	1
od 3001 — 4000 „	„	4
„ 2001 — 3000 „	„	16
„ 1001 — 2000 „	„	9
	Razem:	30

w tym największa	liczyła	4.338 vol.
najmniejsza	„	1.246 „
przeciętna	„	2.360 „

Ogółem uruchomiono punktów bibliotecznych	597
w tym dla żołnierzy	559
dla osób cywilnych	38

Ponad 35 punktów	liczyła	1	centrala bibl.
od 31 do 35 punktów	liczyła	1	„ „
„ 26 „ 30 „	„	5	„ „
„ 21 „ 25 „	„	6	„ „
„ 16 „ 20 „	„	10	„ „
„ 11 „ 15 „	„	3	„ „
„ 6 „ 10 „	„	1	„ „
do 5 „	„	3	„ „

Przeciętna centrala biblioteczna liczyła od 19 do 20 punktów bibliotecznych.

Punkty biblioteczne były trojakie:

a) typu kompanijnego, które liczyły m. w. po 100 vol.

b) typu strażnicowego, które liczyły m. w. po 50 vol.

c) dla ludności cywilnej, które zazwyczaj liczyły mniej niż 50 vol. i dochodziły do 20 vol.

Spośród przybyłych w okresie sprawozdawczym voluminów:

6865 — przydzielono służbowo z D-twa K. O. P.

47 — zakupiły oddziały samodzielne,

213 — otrzymały oddziały na miejscu jako dary.

Procentowy układ voluminów, będących do dyspozycji czytelnika, oraz wykorzystanie go przez czytelników przedstawia się następująco:

Na dział	Z ogólnej ilości posiadanych vol. nadających się do właściwego czytania przypada %	Z ogólnej ilości wypożyczeń przypada %	Ilość wypożyczeń jest od ilości voluminów o %	
			większa	mniejsza
II	56,15	64,22	13,00	
III	18,68	16,47		12,87
IV	5,03	4,22		15,98
V	0,58	1,03	72,50	
VI	2,66	2,27		14,89
VII	16,90	11,79		31,25
Ogółem				1,21

czyli na jedną książkę przypadało 0,99 wypożyczenia w okresie półrocznym.

W tym samym półroczu wykorzystanie księgozbioru wahało się w poszczególnych centralach:

od 36% do 159,4%.*)

Na jednego czytelnika wypadało wypożyczeń (z zaokrągleniem do całych) od 2 do 8 (średnio 3). Jedna z central wykazuje 16 wypożyczeń na jednego czytelnika, jest to jednak cyfra praktycznie nieprawdopodobna.

Procent czytelników cywilnych, w stosunku do ogółu czytelników wyrażał się liczbami od 2 do 18.

Powyższe dane zebrano i opracowano na podstawie zestawień statystycznych central bibliotecznych.

Na podstawie danych zawartych w nadesłanych 497 zestawieniach statystycznych punktów bibliotecznych opracowano do obecnej chwili odpowiedzi dotyczące *form propagandy* stosowanych (a raczej w wielu wypadkach dopiero zalecanych) przez kierowników tych punktów oraz zainteresowań czytelników w ramach działów II i III.

---

*) 100% oznacza, że było tyle wypożyczeń, ile voluminów, a więc cyfry liczące ponad 100, świadczą o intensywniejszym czytelnictwie a cyfry poniżej 100 mniej intensywnym.

Poddano badaniu kart zestawień statystycznych P. B.		497
w tym bez odpowiedzi co do form propagandy	133	
z odpowiedzią nie na temat	24	
Razem:	157	
kart z odpowiedziami na temat		340

Karty te zawierały czasem po kilka form omówionych tak, że razem było odpowiedzi 419

Opowiedziało się za formami propagandy:

A. ekstensywnymi: *bibliotekarzy 194*

w tym: a) za pogadankami o korzyściach czytelnictwa	152
b) za zachęcaniem, bez bliższego określenia	24
c) za przymusem	14
d) za pozostawieniem czytelnikom swobody wyboru książki	4

B. intensywnymi: *bibliotekarzy 225*

w tym: a) za głośnym czytaniem	173
b) za opowiadaniem treści wzgl. informowaniem o książkach	34
c) za konkursami (w różnych formach)	— 14
d) za wspólnym omawianiem treści książek (wieczory dyskusyjne)	— 4

W rezultacie widzimy, że przeciętnie jedna książka w ciągu sześciu najdogodniejszych dla czytania miesięcy była czytana tylko jeden raz i że jeden czytelnik czytał w tym czasie tylko trzy książki.

Te dane i liczba czytelników świadczą o bardzo słabym jeszcze popycie na książkę. Świadczą też one, że bogaty liczebnie nasz księgozbiór oświatowy, na ogół drzemie na półkach.

Dlatego trzeba czytelnika zdobywać w sposób przemyślany i zorganizowany. Stoimy dopiero w przede dniu tej pracy. Właśnie bibliotekarze punktów wypowiedzieli się w ubiegłym okresie, jakby należało tego czytelnika zdobywać.

Cóż oni powiedzieli? Na 497 badanych kart, 31,6% (prawie jedna trzecia) nie uznała za potrzebne nawet zastanowić się nad tym, 31% usiłowało odpowiedzieć na to pytanie zupełnie zdawkowo (formy ekstensywne) a tylko 37,4% zrozumiało, przynajmniej w przybliżeniu, jaka musi być skala tego wysiłku. Za to ci ostatni w ogromnej większości stwierdzili, że podstawową formą propagandy czytelnictwa jest wprawdzie forma najwięcej dla bibliotekarza męcząca, ale za to najskuteczniejsza: *głośne czytanie wyjątków.*

L. Ordyniec.

Uwagi o naszych sprawach oświatowych

Uwagi niniejsze nasunęły się podczas obserwacji pracy w oddziałach, oraz podczas czytania oddziałowych sprawozdań z pracy kulturalno - oświatowej.

I. Żołnierska szkoła początkowa.

Sprawozdania z ostatniego okresu wyszkoleniowego mówią nam, że stan analfabetyzmu wśród żołnierzy przybywających do K. O. P. dorównywa w przybliżeniu stanowi jego z lat ubiegłych. Dane statystyczne, podane w artykułach: „Wyniki egzaminu wstępnego jesiennego wcielenia rekrutów do K. O. P.“ (Nr. 2/36 Biuletynu Oświatowo - Propagandowego K. O. P.), oraz „Ponura tabelka“ (Nr. 3 Biuletynu Oświatowo - Propagandowego K. O. P. z tegoż roku) w przybliżeniu obrazują stan istniejący i w roku bieżącym.

Ze sprawozdań wynika, że zgodnie z „Instrukcją o pracy kulturalno-oświatowej i wychowawczej w K. O. P.“, oraz późniejszymi wytycznymi dowódcy K. O. P. żołnierska szkoła początkowa posiadała trzy stopnie nauczania. Tylko jeden oddział wykazał stopień czwarty żołnierskiej szkoły początkowej, lecz wynik egzaminu był tak nikły, że nasuwa się wątpliwość czy włożoną pracę usprawiedliwią uzyskane rezultaty.

Na odległość trudno o tym sądzić.

Śmiem wątpić czy w normalnych warunkach (mam tu na myśli czas przewidziany na oświatę) udałoby się solidnie przepracować zakres czwartego stopnia. Musimy bowiem pamiętać o tym, że jest to już poziom czwartego oddziału szkoły powszechnej. Zakres materiału nie ogranicza się na tym stopniu tylko do nauki czytania i pisania. Powtarzam: czy da się go rzetelnie przerobić?

Niesolidnej zaś pracy nie uznajemy.

Tam gdzieby powstała inicjatywa zorganizowania czwartego stopnia żołnierskiej szkoły początkowej, jedynym wyjściem z sytuacji byłoby wykorzystanie dobrej woli dowódców, przez przydzielenie na ten cel dodatkowych godzin.

Jak już wspomniałem, inicjatywa zorganizowania czwartego stopnia powstała w jednym oddziale. Nasuwa się pytanie, co robi w czasie przeznaczonym na nauczanie stosunkowo duży procent żołnierzy nie przydzielonych na żaden ze stopni żołnierskiej szkoły początkowej w innych oddziałach?

W sprawozdaniach o tym głucho.

Czyżby „zajęcia gospodarcze“?

A przecież jest to doskonała okazja do przygotowania sobie kadr takich czy innych przodowników świetlicowych, na brak których narzekamy szczególnie w jednostkach granicznych.

Czyż nie byłoby słusznym zorganizowanie dla żołnierzy nie podlegających przymusowi nauczania stosownych zajęć oświatowych, choćby takich czy innych kursów?

Czy to będą kursy przysposobienia rolniczego, bibliotekarskie, świetlicowe, umiejętnego czytania gazet, czy inne, albo choćby prace o charakterze zespołowym nad książką czy gazetą, zawsze nam dadzą pożytek.

Co z tego wybrać? Odpowiedź na to da nam wyczucie potrzeb i specyficznych lokalnych warunków. Dla przykładu podam, że jeżeli w danym oddziale są warunki do rozwinięcia naprzykład przysposobienia rolniczego, czy choćby życia świetlicowego — to dobór odpowiedniego programu zajęć dla żołnierzy zwolnionych od nauczania nie będzie chyba nastręczał żadnych trudności, ani nie będziemy się zastanawiać długo nad tym w jakim kierunku należy pchnąć pracę z tymi żołnierzami.

Czy będziemy rozumowali tak czy inaczej — pamiętajmy, że niewykorzystanie owych godzin z elementem stosunkowo wysoko intelektualnie postawionym — jest niedopuszczalne. Godzin przeznaczonych na cele pracy kulturalnej nad żołnierzem marnować nie wolno, bo nie mamy ich nazbyt wiele. Po co mamy żołnierzowi deklamować o jego zadaniach i sposobie pracy w takiej czy innej organizacji po powrocie do środowiska cywilnego, kiedy mamy doskonałą okazję do nauczenia jego praktycznie tego wszystkiego.

Bardzo często się zdarza, że w pododdziałach gospodarczych „ukryje się" jakiś analfabeta czy półanalfabeta. Jeżeli się tą sprawą nie zainteresujemy, to żołnierz ten pójdzie takim i do cywila. My nawet nic o tym nie będziemy wiedzieć, chyba że „odkryjemy" go na miesiąc czy na dwa przed zwolnieniem do rezerwy i to tylko w tym wypadku, jeżeli wypłynie nam on na tej czy innej strażnicy.

Zgoda, że warunki nauczania w pododdziałach gospodarczych są niezwykle ciężkie, ze względu na specyficzny charakter ich pracy. Przy dobrej jednak woli daje się to przełamać. Jeżeliby jednak tej dobrej woli nie było, to jedynym wyjściem z sytuacji jest nie puścić do pododdziałów gospodarczych ludzi nie posiadających odpowiedniego poziomu wykształcenia.

W niektórych oddziałach egzaminy przy ukończeniu żołnierskiej szkoły początkowej są organizowane tylko raz, przed zwolnieniem rocznika. Takie załatwienie sprawy, aczkolwiek wygodne, należy uznać za niesłuszne. Nie będę dalekim od prawdy, jeżeli powiem, że egzamin ma bardzo sil-

ny wpływ na budzenie się chęci do nauki u strzelców. W egzaminie bowiem obok momentu sprawdzania, występuje i to bardzo silnie — moment rywalizacji.

Poważną bolączką żołnierskich szkół początkowych jest często nieobecność wielu żołnierzy na lekcjach. W jakim stopniu można temu zaradzić (przy pewnej dozie dobrej woli jednostek kompetentnych) dowiedzą się czytelnicy z artykułu pod tytułem „Żołnierska szkoła początkowa pod kątem widzena podoficera K. O. P.“, który to artykuł znajduje się w niniejszym numerze, a który doprawdy wart jest uważnego przeczytania.

W artykule tym, znajdzie się również odpowiedź na dręczące niektóre początkowe szkoły żołnierskie zagadnienie — co robić, jeżeli czas przewidziany na nauczanie okaże się zbyt szczupłym, szczególnie jeżeli chodzi o mniej zdolnych uczniów na stopniu pierwszym.

Jeżeli już mówimy o czasie przeznaczonym na oświatę, to warto wspomnieć o ciekawym zjawisku, nota bene dość pospolitym.

Oto pogadanki oświatowe urządza się w niedzielę. Można się z tym faktem pogodzić, przyklasnąć nawet, ale pod jednym warunkiem: niech wygłaszanie pogadanek w niedzielę nie powoduje obcinania przewidzianych na tą pracę godzin w czasie służbowym. Innymi słowy, przerzucenie pogadanek na niedzielę — winno automatycznie zwiększyć o tyleż godzin czas na przymusowe nauczanie w żołnierskiej szkole początkowej. Czas bowiem wydzielony, odpowiednimi instrukcjami wyszkoleniowymi na pracę kulturalno-oświatową (ściślej, na żołnierską szkołę początkową) jest przewidziany w godzinach *służbowych.*

Zajęcia niedzielne (i ewentualnie zajęcia w innych dniach — poza godzinami służbowymi) winny się stać czasem „dyspozycyjnym“ instruktora oświaty i propagandy z przeznaczeniem na wyrównanie takich czy innych niedociągnień, podobnie jak sobota jest czasem dyspozycyjnym dowódcy kompanii.

Ważną rzeczą jest skompletowanie zespołu wykładowców w żołnierskiej szkole początkowej z podoficerów posiadających ukończony kurs metodyczno-oświatowy w Osowcu. Ta kwestia jeszcze dotychczas szwankuje.

Przy okazji pragnę poruszyć również inny moment. Zdarza się, że czasami podoficerowie niezbyt chętnie garną się do objęcia roli wykładowcy na którymś ze stopni przymusowego nauczania. Dzieje się to z dwu powodów:

1) nie mają najczęściej oni przewidzianego czasu na odpowiednie przygotowanie się do lekcji, przez co zmuszeni są do improwizacji,

2) praca poszczególnych jednostek zatrudnionych w żołnierskiej szkole początkowej, jest uważana za zajęcie nadliczbowe, ponieważ w czasie nauczania reszta kadry podoficerskiej nic nie robi.

Czy nie byłoby rzeczą dobrą dać podoficerom wykładającym w żołnierskiej szkole początkowej pewnej ilości wolnego czasu w godzinach popołudniowych, na przygotowanie się do lekcji?

Nie jest to rzeczą trudną do załatwienia, a jednocześnie zostanie podkreślony moment sprawiedliwości, znikną docinki (fakt!) podoficerów nie zajętych w żołnierskich szkołach początkowych w stosunku do podoficerów wykładających.

Drobiazg — a dobro sprawy dużo zyska.

W pewnej ilości żołnierskich szkół początkowych wykładają nauczyciele cywilni. Są to siły fachowe.

Można w zupełności być przekonanym, że praca ich da rezultaty pod warunkiem jednak, że ułatwi się im pełną poświęcenia pracę, przez punktualne przygotowanie zespołów nauczania i przestrzeganie jak najlepszej frekwencji uczniów.

Sprawy dotyczące programów, oraz zakresu nauczania na poszczególnych stopniach żołnierskich szkół początkowych są na ogół znane.

Zakres nauczania języka polskiego i rachunków — podany jest w Instrukcji o pracy kulturalno - oświatowej, a zakres i rozkład nauki obywatelskiej — reguluje rozkaz K. O. P. nr. 8/37 pkt. 7. Nie ma więc potrzeby pisać na ten temat.

Zwrócić należy uwagę tylko na to, że odprawy oświatowe jakie instruktorzy oświaty i propagandy winni *systematycznie* odbywać z wykładowcami szkoły początkowej nie mogą być fikcją.

Jeżeli chodzi o pewne braki i niedociągnięcia w pracy kulturalno-oświatowej — to należy stwierdzić, że w wielu wypadkach — dowódca oddziału nie jest należycie informowany o tych rzeczach przez odpowiednie czynniki, *obowiązane do tego.*

Trzeba to zrozumieć, że szczere i dokładne meldowanie dowódcy o stanie faktycznym, może nam w dużym stopniu ułatwić pracę. Jedno słowo wypowiedziane przez dowódcę, z gruntu załatwi sprawę wydającą się nam trudną, lub wręcz niemożliwą do zrealizowania.

Musimy bowiem pamiętać, że kwestie służbowe, które nas absorbują, obchodzą w nie mniejszym stopniu również i dowódcę. Z tych powodów zatajanie przed dowódcą pewnych niedociągnięć czy braków jest nie dopuszczalne, choćbyśmy nie meldując tych rzeczy powodowali się jak najideal-

niejszymi pobudkami Taki stan stwarza nieraz przykre, dwuznaczne sytuacje.

Wróćmy jednak do programów

Zdarza się, że uczeń, który uczęszcza na pierwszy stopień żołnierskiej szkoły początkowej — nie złoży egzaminu i zmuszony jest powtarzać stopień pierwszy w innych jednostkach.

We wszystkich programach nauczania (jakie miałem możność oglądać) nauka z takimi żołnierzami rozpoczyna się po raz drugi od *pierwszej strony* elementarza.

Można się zgodzić, że w pewnych wyjątkowych wypadkach może i musi tak być.

Robienie jednak z tego reguły, uczenie żołnierza „a, b, c," kiedy on to już dawno poznał — stanowi stratę czasu i — wygląda niepoważnie. Warto nad tym pomyśleć!

A teraz uwaga mimochodem.

Przy nauczaniu żołnierzy na pierwszym stopniu posługujemy się obrazkiem jako elementem wprowadzającym ucznia w tok lekcji. Dobrze, jeżeli zrobimy to umiejętnie, lecz jeżeli na „wprowadzenie ucznia do lekcji zużyjemy całą godzinę, to kiedy zrobimy właściwą lekcję? Kiedy żołnierza nauczymy *czytać* teksty z książki, jeżeli czas przeznaczony na naukę zmarnujemy na odgadywanie obrazków?

Sądzę, że dobrze by było, żeby któryś z kolegów instruktorów (najlepiej mający wykształcenie pedagogiczne) zrobił doświadczenie: żeby przy nauczaniu analfabetów zastosował metodę czysto wyrazową, biorąc pod uwagę, że obrazki w elementarzu albo w ogóle nie istnieją albo stanowią tylko jego upiększenie.

Metoda wyrazowa zdobywa sobie coraz więcej zwolenników i jest coraz szerzej stosowana.

Dobrze więc byłoby, żebyśmy choć w jednym oddziale dokonali doświadczeń nad nią i rezultatami przez nią osiągalnymi.

Granica skarży się na brak przezroczy do aparatu projekcyjnego „Ornak", na tematy ogólnokształcące, rolnicze i t. p.

Przezrocza te, do czasu załatwienia tej sprawy przez D-two K. O. P., można wypożyczyć w stosunkowo dużych ilościach (za drobną opłatą, albo nawet i bezpłatnie) w Inspektoratach Szkolnych, względnie, jeżeli chodzi o przezrocza z dziedziny rolnictwa — w organizacjach rolniczych (Okręgowych Towarzystwach Organizacyj i Kółek Rolniczych).

Na zakończenie, kwestia dokształcania elewów. Poza wytycznymi zawartymi w rozkazie K. O. P. nr. 295 — 339 (W .Ż.,Ośw.) 35 z dn. 13. I. 1936 r. dobrze by było pomyśleć nad następującymi zagadnieniami:

1) przygotowanie elewów nie posiadających pełnych 7 klas szkoły powszechnej do egzaminu w tym zakresie,

2) przygotowanie elewów z przedmiotów ogólnego wykształcenia do obowiązującego ich egzaminu kwalifikacyjnego, którego wymagania znajdą zainteresowani w odpowiednich przepisach.

Próbką zorganizowania zajęć samokształceniowych dla orkiestry mają czytelnicy w artykule p. t. „Spostrzeżenia i wnioski konkursu dobrego czytania elewów“ zawartego w Nr. 6 — 8 Biuletynu Oświatowo-Propagandowego K. O. P. z r. ub.

Zasadą, jakiej należy się ściśle trzymać winno być, że zajęcie oświatowe z elewami, prowadzi instruktor oświaty i propagandy, względnie, kapelmistrz osobiście.

II. Prace oświatowe korpusu podoficerskiego.

Trzeba postawić kwestię jasno i szczerze.

Prace oświatowe wśród kadry podoficerskiej, dadzą rezultaty, jeżeli będą poważnie potraktowane, tak przez kierowników tych rzeczy jak i przez korpus podoficerski.

Dochodzą nas z granicy słuchy o pewnych formach pracy oświatowej wśród podoficerów, z których wymienię tylko: wieczory dyskusyjne, zespołowe przerabianie kursu nauki obywatelskiej „Wiarusa“, kółka literackie i t. p.

Jeden oddział zastosował periodyczne przepracowywanie przez korpus podoficerski zadań, na tematy ustalone przez dowódców oddziałów. Impreza ta może oddać wielkie usługi.

Szkoda tylko, że tak organizatorzy jak i uczestnicy tej formy pracy oświatowej dotychczas nie pomyśleli o tym, ażeby swoimi wrażeniami, a co ważniejsze doświadczeniami z tej dziedziny podzielić się na łamach Biuletynu z resztą kolegów.

W każdym bądź razie inicjatywie organizowania takich czy innych samokształceniowych zajęć wśród kadry należy jedynie przyklasnąć.

Jeżeli chodzi o najmłodszy element korpusu podoficerskiego - nadterminowych, to tak dowódcy jak i instruktorzy oświaty i propagandy powinni się specjalnie zatroszczyć zorganizowaniem dla nich odpowiednich zajęć oświatowych. Wskazówki, oraz garść doświadczeń, w jakim kierunku należałoby pracę prowadzić, znajdą czytelnicy w artykule p. t. „Dokształcanie podoficerów nadterminowych“ (Biuletyn Oświatowo - Propagandowy Nr 2/36 str. 21).

Kończąc uwagi o bolączkach oświaty w oddziałach K. O. P. — nadmieniam, że wiele rzeczy tutaj nie dopowiedzianych znajdą czytelnicy w artykułach zamieszczonych w Biuletynie Ośw. Prop. nr. 6 — 8 z roku ub:

1) „Zajęcia instr. oświat. prop. w okresie jesiennym",

i 2) „Przed półroczem zimowym w oświacie żołnierskiej" (zamiast programu).

Spraw żołnierskich świetlic i bibliotek nie poruszałem, ponieważ zagadnieniu świetlic będzie poświęcony jeden z przyszłych numerów Biuletynu, a zagadnienie bibliotek omawia inny artykuł niniejszego numeru.

W. K.

Uwagi o bibliotekach żołnierskich

I.

Nie będę wspominał na tym miejscu o samym sposobie prowadzenia bibliotek żołnierskich czy też o ich organizacji, bowiem te rzeczy są powszechnie znane i nie ma potrzeby ich powtarzać; pragnę po prostu rzucić garść danych charakterystycznych dla pracy w dziedzinie bibliotek żołnierskich.

Ogół bibliotekarzy - oświatowców w Polsce tak został pochłonięty sprawami organizacyjnymi i technicznymi, w których tkwi do dnia dzisiejszego, że bardzo mały bierze udział w badaniach nad czytelnictwem. Odbija się to na samej akcji. Bibliotekarze winni badać zagadnienie czytelnictwa pod kątem znalezienia odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu wpływa książka na czytelnika, na środowisko, jego kulturę duchową i materialną. Wynikiem badań winno być znalezienie środków i sposobów, które umożliwiły by czytelnikowi szybkie odnajdywanie książki dla niego przeznaczonej.

Weźmy teraz pod uwagę biblioteki żołnierskie.

Tutaj warto zastanowić się nad trzema problemami:

1. osobą bibliotekarza,
2. doborem odpowiednich książek dla żołnierzy (poziom intelektualny, krąg zainteresowań, nastawienie psychiczne czytelników, wartość wychowawcza książki),
3. sposobem rozpowszechniania czytelnictwa wśród żołnierzy.

Bibliotekarz w bibliotece żołnierskiej powinien być człowiekiem wykształconym i fachowo przygotowanym do pełnienia tych obowiązków. Zdarza się często, że w bibliotekach żołnierskich funkcję bibliotekarzy pełnią jednocześnie kierownicy świetlic żołnierskich; połączenie tych dwóch funkcyj uważam w małych bibliotekach żołnierskich za wskazane, w dużych za nieodpowiednie, ponieważ i kierownik świetlicy i bibliotekarz mają dużo różnorodnej pracy, pokrewnej tylko w pewnych wypadkach.

Bibliotekarz musi umieć dobrze poprowadzić bibliotekę pod względem organizacyjno-technicznym, musi dokładnie znać literaturę polską oraz treść i wartość wychowawczą wszystkich książek, jakie znajdują się w danej bibliotece, wreszcie musi odpowiednio a nieznacznie wzbudzać w czytelniku zamiłowanie do rzeczy wartościowych. Dobry bibliotekarz potrafi wychować czytelnika, potrafi rozszerzyć zakres jego zainteresowań.

Podręczniki bibliograficzne, jak: „Książka w bibliotece", „Poradnik literacki i naukowy", „Biblioteka szkoły powszechnej" i t. p. powinny stać się vademecum bibliotekarza. Dopomogą mu one przy kompletowaniu księgozbioru, ułatwią poradnictwo, pozwolą podsuwać wprost żołnierzowi, który nie wie, co czytać, dobrą i wychowującą książkę, pozwolą i ułatwią kierowanie zainteresowaniami wszystkich czytelników, korzystających z danej biblioteki. Dobra książka, wzbudzająca zainteresowanie, dana żołnierzowi systematycznie, — wychowuje go i wybitnie kształci. Przy doborze dzieł należy brać pod uwagę następujące momenty:

a) Biblioteka, służy ogółowi żołnierzy, wśród których są obywatele różnych wyznań. Należy przeto wyeliminować z niej dzieła, jątrzące antagonizmy rasowe.
b) Dobór dzieł powinien zawierać publikacje aktualne, żywe, pobudzające do dalszego czytania i interesujące.
c) Dobór książek powinien być oparty na: autopsji, doświadczeniu bibliotekarza oraz na sądzie fachowca.

Z kursów wieczorowych i ze świetlic żołnierskich wiem, że w dość dużym procencie żołnierze lubią czytać te książki, które czyta właściwie młodzież szkolna od lat 12 do 14. Zauważyłem nawet, że na wsi starsi obywatele czytają chętnie bajki, które właściwie czyta się dzieciom. Oczywiście, że poziom żołnierzy w danym ośrodku może być bardzo zróżniczkowany, ale od tego jest biblioteka i doborowy jej kierownik, aby zainteresowania te zaspokoili.

Podobnie jak człowiek przyzwyczaja się do nikotyny i staje się czasem jej niewolnikiem, tak i bibliotekarz może wyrobić w żołnierzu nałóg czytania dobrych książek. W jaki to sposób zrobić powinien?

Bibliotekarz musi dokładnie znać bibliotekę (pisałem o tym wyżej).

Bibliotekarz musi, a przynajmniej powinien, poznać środowisko w którym pracuje, poznać żołnierzy, którym będzie pożyczał książki, ich stosunki domowe, zawód, zainteresowania, stopień wykształcenia, światopogląd. W tym celu dobrze by było zorganizować ankietę, która pozwoli mu wiele zrozumieć, szczególnie wtedy, kiedy rozmowy indywidualne i zbiorowe z żołnierzami były prowadzone sumiennie. Ankieta może być skonstruowana dowolnie, np.:

1) wiek, wykształcenie, zawód,
2) ile czasu poświęcasz na czytanie,
3) czytasz głośno czy po cichu,
4) czytasz dla siebie czy też i dla innych,
5) wymień przeczytane książki,
6) czy zmieniłeś poglądy i pod wpływem jakiej książki,
7) co znalazłeś w książce,
8) czy opowiadasz treść przeczytanej książki innym,
9) czy wzrasta u ciebie chęć do czytania czy maleje,
10) o czym chciałbyś się dowiedzieć jeszcze z przeczytanych książek.

Oczywiście, że treść ankiety może być inna.

Znając żołnierzy tak dobrze, potrafi bibliotekarz podsunąć odpowiednią książkę, potrafi rozbudzić zainteresowanie, kształcić ich i wychowywać.

Bibliotekarz powinien dyskretnie dowiadywać się od czytelnika co myśli o przeczytanej książce, porozmawiać w odpowiedniej chwili o niej i dojść do jakiegoś konkretnego wniosku (można to robić wspólnie z kierownikiem świetlicy żołnierskiej).

W miarę jak bibliotekarz pozna zainteresowania żołnierza, powinien kształcić go w tym samym kierunku, radząc mu czytać te, a nie inne książki, zachować jednak musi stopniowanie w pokonywaniu trudności.

Bibliotekarz, chcąc rozbudzić czytelnictwo w swoim ośrodku, powinien dość często zbierać żołnierzy w świetlicy i wybrawszy uprzednio jakąś piękną książkę dobrego autora, przeczytać w odpowiedniej chwili fragment wybitnie ciekawy, a w kulminacyjnym punkcie przerwać czytanie. To obudzi chęć do dokończenia tej książki.

Bibliotekarz wspólnie z kierownikiem świetlicy winien urządzać możliwie często czytania zespołowe i konkursy dobrego czytania, przez co osiągnie się zapoczątkowanie racjonalnej organizacji czytelnictwa i przygotowanie podstawy pracy samokształceniowej w zespołach.

Liśkiewicz Leon, por.

OD REDAKCJI

Artykuł por. Liśkiewicza jest dla Biuletynu bardzo miłym zjawiskiem i świadczy o dużym sentymencie Autora dla spraw czytelnictwa. Tym niemniej zmusza on Redakcję do dania pewnych wyjaśnień.

1. Należy przede wszystkim zrozumieć, że bez sprawnej maszyny bibliotekarskiej nie uzyskamy nigdy wiarygodnych danych nie tylko o stopniu i kierunku zainteresowań, lecz nawet o tym, co mamy do czytania i w jakim rozrzucie. Z chwilą jednak, gdy zaczynamy być o funkcjonowaniu tej maszyny jako takiej, spokojni, przystępujemy do badania tych zagadnień, których ważność Autor tak trafnie ocenia.

2. Już od kilku turnusów kształcimy bibliotekarzy strażnicowych na kursach w C. S. P., oraz przez Biuletyn (np. Nr. 10/36).

3. O trafnym doborze książki decyduje:

a) jej atrakcyjność sama przez się

b) sposób świadomego torowania jej drogi.

Bez wątpienia, że wśród 10.000 z górą tytułów, z których niektóre od długich lat już zagnieździły się na naszych półkach, należy pewną, niedużą ich ilość wybrać i jako artykuł pierwszej potrzeby — przed innymi lansować. Próbę tego czyniliśmy przez broszurkę „Czytamy Trylogię". Nie jest to jednak łatwe.

Artykuł o Żołnierskich Bibliotekach Ruchomych K.O.P. w niniejszym numerze jest dowodem, jakie mamy warunki badania naszej rzeczywistości bibliotekarskiej i jak te warunki wykorzystujemy. W następnym numerze zamieścimy na podstawie takich samych badań artykuł o stwierdzonych zainteresowaniach czytelników wraz z wnioskami.

W stosunku więc do naszego bibliotekarstwa oświatowego obawy Autora są płonne, tym niemniej bardzo się cieszymy, że granica na rozwiązanie tych właśnie zagadnień czeka.

4. Jak słusznie wskazuje Autor, kładziemy duży nacisk na znajomość księgozbioru przez bibliotekarzy. Uważamy jednak, że załatwić to można zupełnie prosto. Jeśli przecież księgozbiór taki liczy 50 — 100 vol. to może go bibliotekarz poznać po prostu przez dokładniejsze przejrzenie (jeśli już nie przeczytanie) tych niewielu książek.

5. Nie uważamy też, aby dla poznania najwyżej niepełnych stu czytelników (a przeważnie kilkunastu) była potrzebna specjalna ankieta, której n. b. połowa tych czytelników nie umiałaby wypełnić. Ale, że trzeba pod wskazanym przez Autora kątem widzenia badać czytelników, na to całkowita zgoda.

W końcu, nawiasem tylko dodajemy, że nie uważamy za słuszne — wyrabianie nałogu czytania. Nałóg czytania jest rzeczą bardzo niebezpieczną. Niewolników jego nazywamy „pożeraczami książek". My winniśmy wytworzyć tylko zdrową potrzebę książki.

Redakcja.

II.

Przy organizacji biblioteki musimy zawsze wziąć pod uwagę środowisko, między jakie puszczamy w obieg książkę. Przypatrzmy się środowisku żołnierskiemu w K. O. P. Jako masa jest ono bez jasno w tym kierunku zarysowanego oblicza: rozpada się na szereg jednostek, posiadających różne poziomy umysłowe, rekrutujących się z najrozmaitszych grup społecznych i zawodowych, pochodzących z różnych regionów. Jednym słowem istna wieża Babel, w której oświatowiec łatwo może zbłądzić.

W związku z tym i praca nad organizacją bibliotek i czytelnictwa musi nabrać odrębnego charakteru. Zasadniczo błędem byłoby zastosowanie dla poszczególnych punktów zestawów książek, mających charakter zagadnieniowy jasno zarysowany. Dobór książek musi być pod względem „działów" zróżnicowany, musi to być komplet, że tak powiem, „na wyrost" zainteresowań.

Przy tym musimy się liczyć jeszcze z jedną okolicznością — z czasem. Żołnierz korzysta z biblioteki tylko przez szereg miesięcy (w czasie pełnienia służby czynnej). Nie ma więc czasu na precyzowanie zagadnień. Celem naszym musi być przede wszystkim przyzwyczajenie go do czytania, nauczenie go czytania (w znaczeniu rozumnego chwytania treści), doprowadzenie czytelnika do zrozumienia, czym jest książka i co ona może mu dać. Trzeba doprowadzić czytelnika do postawy aktywnej w stosunku do książki, aby po opuszczeniu wojska jej nie zarzucił.

Między żołnierzami są tacy, którzy czytali już od dawna i mają wyrobiony pewien światopogląd oraz tacy, którzy z książką wcale, albo bardzo mało mieli do czynienia. Z żołnierzami grupy pierwszej nie ma zasadniczo zmartwienia. Czytają bowiem oni indywidualnie. Dobrze by było wprowadzić wśród nich dyskusje na temat czytanych książek i opracowywać z nimi inscenizacje urywków (co może nam doskonale służyć jako jedna z form propagandy książki wśród czytelników, którzy nigdy książek nie czytali).

Czytelnik, który mało albo wcale nie czytał książek nie może we właściwy sposób rozumieć ich treści. Takiego czytelnika nie można zostawić samego z książką. Pozostaną u niego po przeczytaniu książki tylko pewne epizody i obrazy bez powiązania rzeczowego. Takiemu czytelnikowi trzeba dać przewodnika i objaśniającego.

Z mojego punktu widzenia wyjściową formą czytelnictwa dla tej grupy będzie **czytanie zbiorowe.** Będzie ono miało na celu indywidualne pojęcie treści, wymianę zrozumienia treści między członkami zespołu i wreszcie naświetlenie ze strony kierownika zespołu momentów, zawartych w książce.

Jaka książka może stanowić punkt wyjściowy w zespołowym czytaniu — to rzecz dyskusji. W każdym razie najlepiej jest wziąć coś z beletrystyki. Moim zdaniem najbardziej do tego celu będą się nadawały powieści historyczne lub obyczajowe, odznaczające się barwnością akcji i pisane stylem jasnym i pięknym. Czytelnictwo książek popularno-naukowych jest dalszym celem. Można je dać czytelnikowi wciągniętemu do czytania.

By wypełnić te zadania musi nastąpić podział pracy w bibliotece. Kierownik centrali musi dać odpowiedni materiał książkowy punktom bibliotecznym, musi stale czuwać nad ruchem książek, zaspakajać zapotrzebowania czytelników, które przedstawiają mu bibliotekarze punktu. Bibliotekarz natomiast wprowadza książki w obieg, dobiera

treść do czytelnika. On jest najważniejszym czynnikiem, który organizuje i realizuje wartości czytelnictwa. On sam musi być miłośnikiem książki. Nie może się ograniczyć do automatycznego wydawania książek. Jakże więc olbrzymie szanse mają nasi bibliotekarze, podoficerowie, którzy przebywając z żołnierzami stale w każdej porze dnia, znają go całkowicie. Musimy pamiętać tylko, że jeżeli chcemy trafić z książką do żołnierza, to sami musimy znać jej wartość i treść.

Gazda, instr. ośw. i prop.

Czy przygotowujemy się do lekcyj?

Prowadzenie lekcyj uważa się za coś bardzo łatwego, tym bardziej, że otrzymuje się gotowy program.

Tak się wydaje, a w istocie jest zupełnie inaczej. Nauczanie bowiem wymaga fachowego wykształcenia, a o ile się tego nie posiada, to tym bardziej trzeba przygotowywać się skrupulatnie do każdej lekcji, nawet do takiej, gdzie mamy żołnierza nauczyć, że to jest litera „c", a to „a". Wyda się nam to może śmieszne, ale trzeba przyznać, że i taka lekcja wymaga przygotowania i przemyślenia, i to nawet bardzo dokładnego. W przeciwnym bowiem wypadku będzie tak jak jest, a jest nieraz źle. Program realizuje się, a wyników niema.

„...To skończony tuman, z nim nie da się nic zrobić. Czy ja mu raz o tym mówiłem?", — takie jest tłumaczenie, które całą winę kładzie na barki żołnierza. Uczący ani na chwilę nie chce pomyśleć o tym, że i po jego stronie jest wina.

Uczący, często odrabia lekcję całkiem urzędowo, „z twardą ręką przełożonego". Urzędowość w nauczaniu nie może mieć miejsca. Wówczas będą wyniki.

Nie wystarcza podawać czegoś żołnierzowi dwa, trzy i więcej razy. Czasem jest to konieczne, czasem nie, ale zawsze trzeba podawać tak, by to, co podajemy, było zrozumiane przez umysł żołnierza. Nieraz jedno umiejętne pociągnięcie uczącego, jeden „chwyt" trafi do najbardziej zamglonego umysłu, czego nie zrobi choćby kilkakrotne mechaniczne powtarzanie. Uczący bowiem siłą chce to coś „wpakować" do głowy żołnierza, zapominając, że nauczanie — podawanie pewnych wiadomości (choćby najprostszych) wychowankowi, to nie jest ani musztra zwarta, ani luźna, ani nawet wyszkolenie bojowe. Mechanizacja może mieć miejsce we wszystkim, tylko nie w sprawach oświatowych, a szczególnie w nauczaniu. Trzeba pamiętać, że każdy żołnierz jest inny. Każdy z nich jest inny o każdej porze dnia czy nocy, dziś on jest taki, jutro inny. Dusza ludzka — to nie jest karabin maszynowy, który potrafimy złożyć i rozłożyć z zawiązanymi oczyma, kiedy raz tego nauczyliśmy się. Poznanie psychiki każdego ucznia jest przy nauczaniu koniecznością, a to nie jest rzecz łatwa. Osiągnąć jednak to możemy przez solidne przygotowanie się do każdej lekcji, przez przemyślenie jej, przez **odtworzenie sobie przypuszczalnej reakcji ze strony wychowanków,** gdy będziemy przeprowadzali daną lekcję tak czy inaczej.

Na podstawie rozplanowanego materiału nauczania na cały okres Ż. S. P. co miesiąc kreślę program, który otrzymuje każdy wykładowca. Np. jedna lekcja na stopniu I. Uczący otrzymuje w programie tyle tylko:

„L. I. język polski: czytanie i pisanie wyrazów „co to" „to dom", rachunki: pisanie cyfr do 5.

„Uwagi: czytanie i pisanie na st. I. prowadzimy łącznie. Zwrócić uwagę na analizę wyrazu. Pamiętać przy tej lekcji o pomocach naukowych. Naszkicować w powiększeniu choćby domek z rysunku, jaki mamy w „Elementarzu" na str. 4.

Cel lekcji jest dla dowódców niewątpliwie jasny. Osiągnięcie go, zależy od przemyślenia i przygotowania się do tej lekcji. Przeprowadzić ją można w rozmaity sposób.

Wyobrażam sobie np. takie przeprowadzenie tej lekcji:

Mając rysunek przypięty na tablicy, od razu przystępujemy do lekcji. Pytamy: „co to? — to dom" — zarówno pytanie jak i odpowiedź piszemy pod rysunkiem. Następnie przeprowadzamy analizę wyrazu. Jeden z żołnierzy przy tablicy, inni piszą to samo w swoich zeszytach. Litera pierwsza „c" i następne „o-t-o". Po napisaniu wskazywać palcem na każdą literę; żołnierz czyta głośno c-o to razem „co", t-o „to" następnie czytają wszyscy i t. d. Tak samo należy przerobić „dom". Przy tej lekcji wprowadzamy równocześnie znak pytania. Następnie pytaniem, ile mamy na rysunku domów, przechodzimy do rachunków (tematem dzisiejszej lekcji jest pisanie cyfr od 1 — 5): — „Kto mi napisze 1?" Dalej pytamy „Ile jest okien w tej ścianie domu?" (wskazujemy!) odpowiedź. „Jak to sobie zapiszemy?" Jeżeli nikt z uczniów nie wie, sami wpisujemy na tablicy cyfrę 2, a wszyscy robią to w swoich zeszytach. Następnie pytamy „Ile jest okien w tej ścianie" i znowu ta sama historia wprowadzenia cyfry 3: „A ile jest kominów w tym domu?" — „cztery"; następnie pytamy „Ile mamy razem okien w tym domu?"... 5. Wszystko to żołnierze zapisują w zeszytach. Następnie sprawdzamy: wskazując na poszczególne cyfry: 1, 2, 3, 4, 5 pytamy: co to a co to oznacza? Zapytani czytają poznane cyfry.

Lekcję kończymy śpiewem. „Chłopcy, zaśpiewajmy coś wesołego". Najlepiej, by żołnierze sami poddali jakąś piosenkę.

Podałem jako przykład, jak można przeprowadzić lekcję na stopniu I przyjmując, że są to uczniowie, którzy w ogóle nie umieją czytać ani pisać. Tę samą lekcję można przeprowadzić w dziesięciu innych sposobach.

Program nauczania jest, jak już wspomniałem, tylko wzorem. Daje on pewne wytyczne, — pracować zaś trzeba tak, by nie było tylko napisane, ale i zrobione, by osiągnąć cel.

Czas już skończyć z traktowaniem nauczania jako coś tak łatwego, do czego nie trzeba się specjalnie przygotowywać. Mało bowiem jest takich, którzy nie potrzebowaliby przygotowywać się specjalnie do każdej lekcji. Charakterystyczne, że właśnie ci, którzy posiadają sztukę nauczania, przygotowują się dokładnie do każdej lekcji. Doceniają oni bowiem ważność tych spraw.

Wniosek: trzeba skończyć szablonowe odrabianie, a zacząć celową przemyślaną pracę. Na pewno będą wyniki, nie będzie rozczarowania.

Moroz Edward, instr. ośw. i prop.

Szczerze...

(artykuł dyskusyjny)

Pragnę poruszyć tu sprawę specjalnie ważną dla instruktorów oświaty i propagandy. Materiału dostarczyły mi szczere wypowiedzenia koleżeńskie i w pewnej mierze osobiste doświadczenia. W obecnej chwili mamy kolegów, którzy wżywają się dopiero w rolę instruktora oświaty i propagandy. Weszli oni niejako na drogę utartą już przez

swoich poprzedników, ale wzięli zarazem na swoje barki rezultaty ich błędów. Trzy lata minęły od chwili, kiedy w oddziałach Korpusu Ochrony Pogranicza pojawił się czynnik nowy -- instruktor ośw. i prop. Mimo upływu tego stosunkowo długiego czasu ciągle jeszcze zdarzają się wypadki niezrozumienia roli instruktora oświaty i propagandy, zarówno przez niego samego, jak — częściej znacznie — przez jego otoczenie.

Treścią naszej pracy powinno być oddziaływanie wychowawcze. To wiemy wszyscy. Wiemy także, że w formach naszej pracy (dobór książek w bibliotece, ustalanie programu dla Ż. S. P., przedstawienia teatralne, organizowanie obchodów, świąt narodowych i t. d.) może się owa treść przejawiać, może też jej całkowicie zabraknąć. Sprawa komplikuje się o tyle, że stwierdzenie, czy został osiągnięty rezultat pracy, jest niezwykle trudne. Rezultatem bowiem są procesy psychiczne, nie dające się zmierzyć, ani nawet skonstatować.

Nikt nie może stwierdzić, czy instruktor oświaty i propagandy pracuje **dobrze.** Otoczenie wie tylko, **co robi.** To jest podstawą do oceny. Nie: jak — lecz: co, nie: jak — lecz: ile. Wartość pracy, jak wartość samego instruktora mierzy się efekto-godzinami. Dziesięć godzin dziennie w koszarach, przedstawienie co miesiąc, dziesięć wykładów tygodniowo i t. p. znaczy: instruktor dobry, praca dobra, wyniki (!) są.

Nie potrzebuję chyba podkreślać, jak błędny jest ten sposób oceny. Wartość pracy oświatowo-wychowawczej — to rzecz, o której może mówić częściowo organizator pracy, a w największym stopniu ci, którzy są jej przedmiotem.

Możność widzenia wyniku, nieodłączna cecha każdego zawodu, jest czynnikiem dodatnim, pobudzającym energię i chęć do pracy. Oświatowiec z tego źródła energii czerpać nie może; jest ono dla niego niedostępne. Kapitał wiary i rozpędu twórczego musi znajdować sam w sobie. Wzbogacać go może tylko przez współżycie z otoczeniem. Współżycie i rozumienie się wzajemne. Wydaje mi się więc, że sprawa atmosfery pracy, a nawet życia osobistego instruktora, jest tu sprawą ogromnego znaczenia. Zagadnienie to nie jest jednak na ogół doceniane. Dlatego sprawą specjalnie ważną, warunkiem, bez którego praca oświatowa w oddziele nigdy nie da wyników proporcjonalnych do włożonych w nią wysiłków, jest uczynienie z wszystkich ludzi oddziału — posiadających uzdolnienia wychowawcze — zespołu zgranego i świadomie współdziałającego.

Źródłem nieporozumień, jakie jeszcze czasem się zdarzają niemal wszędzie, jest nieumiejętność czy brak chęci do „dogadania się". A nieporozumień być nie powinno.

Zespół pracowników oświatowych w batalionie winien być przesycony duchem koleżeństwa i współpracy, przy czym dobra wola powinna cechować wszystkich ten zespół składających.

Bo uprzytomnijmy sobie. Instruktor, człowiek „wszystko umiejący"; i rolę w teatrze zagrać, „żeby był śmiech", i mówkę palnąć „żeby z ogniem, żeby po żołniersku", — jest jednocześnie człowiekiem najczęściej całkowicie samotnym.

Zechciejmy uwierzyć, że praca instruktora jest niemniej wyczerpująca jak każda inna. I zechciejmy również przyjąć tę niemiłą prawdę, że jednak od niego w dużej mierze zależy poziom pracy oświatowej w oddziale.

Przez życzliwe spojrzenie na tę pracę, której wyników nie widać, stwórzmy mu warunki, pozwalające na zostanie pełnowartościowym pracownikiem i unikajmy zbyt wyraźnego i pochopnego machania ręką na koncepcje „nieżyciowe" i „teoretyczne".

Rezygnacja z prawa sądzenia stworzy dopiero atmosferę, w której będzie można myśleć o wymianie doświadczeń i współpracy, a może i o.... wynikach.

A to chyba jest celem, dla którego warto zrezygnować nawet z... machania ręką.

Z. Dąbski.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

Ż. S. P. pod kątem widzenia podoficera K. O. P.

Prowadząc od szeregu lat pracę w żołnierskiej szkole początkowej w pododdziałach, zrozumiałem dokładnie znaczenie tej szkoły w K. O. P. (właśnie szczególnie w K. O. P.), gdzie żołnierz ma być doborowy. Ma on tu na kresach reprezentować w wielu wypadkach władzę i powagę państwa, ma tu nie tylko stać na straży całości i bezpieczeństwa granicy, ale być pionierem polskiej kultury i polskich idei państwowych i społecznych.

Aby więc uczynić żołnierza K.O.P. godnym i zdolnym do spełniania szczytnego zadania — musimy usunąć jego braki.

Gdzie? Oczywiście w Ż. S. P. Jak? Przez: 1) prowadzenie z nim nauczania, 2) przez ciągłe oddziaływanie w potrzebnym nam i jemu kierunku.

Odnośnie lekcyj przymusowego nauczania, o które mi w niniejszym artykule szczególnie chodzi, to pozwolę sobie pokrótce skreślić zasady, jakich się z doświadczenia trzymam, by wysiłek mój w Ż. S. P. nie był daremny lub mało owocny:

a) Ciągłość nauczania, zwłaszcza na I i II stopniu. Ciągłość tę zapewniam sobie niewyznaczeniem ucznia I i II stopnia do służby lub innych zajęć w godzinach nauki. Z nieobecnymi dla nieuniknionych powodów na lekcji przeprowadzam lekcję przy najbliższej sposobności, niezwłocznie po ich powrocie tak, by żaden z nich nie opuścił materiału, przerobionego na lekcji z wszystkimi uczniami.

b) Dodatkowe nadprogramowe w wolnych chwilach lekcje z powracającymi z urlopów, szpitala, izby chorych i t. d.,

c) Wyznaczenie do każdego stopnia nauczania po 2 nauczycieli podoficerów, którzy stale są zorientowani w programie i najmniej jeden z nich z każdego stopnia chodzi na odprawy do instruktora ośw. i prop., a nieobecnego na odprawie zastępcę informuje o treści odprawy i zapoznaje go z programem. Na lekcji są zawsze obaj. W ten sposób unikam wypadków braku właściwych nauczycieli, a dopilnowując takiego porządku rzeczy, zmuszam niejako młodszych podoficerów do pracy nad sobą odnośnie prowadzenia lekcji i nauczania. Jako sierżant szef tak reguluję służbę w kompanii, by nie przeszkadzała ona w prowadzeniu lekcji nauczycielowi właściwemu, a w razie nieuniknionej konieczności — jego zastępcy.

Z uczniami, szczególnie słabymi przeprowadzam lekcje dodatkowo, a mianowicie naukę czytania i pisania przeprowadzam w wolnych chwilach przy każdej sposobności. Przygodnych tych lekcyj nie przeciągam jednak, prowadzę je krótko, powtarzam jeden i ten sam temat w sposób najbardziej cierpliwy i przyjacielski. W marszu od czasu do czasu rzucam pytania z rachunków, geometrii i t. d.

Uczniów szczególnie wstydliwych, łatwo peszących się lub nieufnych w swe siły i zdolności nie męczę usuwaniem tej wady wobec wszystkich danej grupy, lecz pojedyńczo, w cztery oczy urządzam sobie z nimi przyjacielskie pogawędki i tak pomału wciągam ich do pracy. Uczeń nawet nie spostrzeże się, kiedy fałszywy wstyd lub nieufność w swoje siły zniknie, a w miejsce ich pojawi się ambicja i chęć nauki. Ze wszystkich stosowanych przeze mnie sposobów usunięcia fałszywego wstydu lub nieufności ucznia we własne siły, opisany wyżej daje najlepsze rezultaty. Kosztuje to oczywiście dużo cierpliwości, ale kto raz doświadczył przyjemności oglądania wyników pracy w Ż. S. P. i zyskania wdzięczności ucznia, ten na przyszłość nie pożałuje cierpliwości i ofiarności.

Trzymając się tych zasad, nie przypominam sobie wypadku, abym wypuścił kiedy z kompanii po skończonym okresie nauczania żołnierza byłego analfabetę, który by nie umiał napisać listu lub przeczytać i zrozumieć gazety ściennej.

Przy tej sposobności zauważyć muszę, że najtrudniejsza sprawa jest z takimi uczniami, którzy według notatek w zeszycie ewidencyjnym ukończyli przed wcieleniem do K.O.P. I stopień nauczania, a w rzeczywistości nic zgoła nie umieją. To są właśnie ci najsłabsi. Z żołnierzami takimi spotykam się przy wcieleniu prawie każdego rocznika do K.O.P. Uczeń taki po przyjściu do K.O.P. nie wierzy w swe siły, ani też w możliwość nauczenia go czytania i pisania. Dopiero po pewnym czasie żmudnej, cierpliwej pracy nauczyciela przełamuje się, nabiera chęci i wiary w siebie i garnie się do nauki.

Fakt stwierdzenia w zeszycie ewidencyjnym ukończenia I stopnia nauczania kompletnemu analfabecie nie wymaga chyba komentarzy. Stąd wniosek, jakich trzeba dobierać ludzi na nauczycieli do Ż. S. P. Nauczyciel, który tłumaczy, że „z niego nic nie da się zrobić" — jest złym nauczycielem i nie powinien nauczać.

Żołnierz w czasie swej służby czynnej ma osiągnąć wiedzę równą III stopniowi wykształcenia. Lecz w wielu wypadkach idą żołnierze po ukończeniu obowiązkowej służby do rezerwy z świadectwem tylko II stopnia, a nawet bywały wypadki I stopnia. Oczywista — niedopatrzenie, niedocenianie sprawy, lekceważenie Ż. S. P.

Nie chcę tu, broń Boże, kogoś oskarżać i proszę mnie nie posądzać o nielojalność względem starszych, przełożonych, czy kolegów, ale sprawa nauczania żołnierzy w Ż.S.P. w sposób należyty jest tak doniosłą, że choć prawda jest przykra — miejmy odwagę ją sobie powiedzieć.

Uważam, że nauczanie w Ż. S. P. w K. O. P. jest równie ważne jak wyszkolenie bojowe czy inne, a jeśli chodzi o obywatela — to nawet ważniejsze, bo do wyszkolenia wojskowego żołnierz wraca kilkakrotnie z rezerwy, a okazji nauki czytania i pisania po opuszczeniu szeregów nie znajdzie.

Właściwe lekcje winny odbywać się w godzinach tylko służbowych, a czas poza służbą pozostawić dla nauki własnej uczniów lub dla nauczyciela, któryby chciał ze słabymi nadrabiać.

Wszyscy powinniśmy doceniać sprawę Ż.S.P. w K.O.P., ale podoficer K.O.P. najbardziej. Właśnie dlatego on, że jest w Korpusie elementem stałym, kilka lub nawet kilkanaście lat pracującym na kresach i podtrzymującym tradycje oraz zwyczaje KOPu.

Stary podoficer wyczuwa doskonale, jakiego nam żołnierza w KOP. potrzeba tak dla samej służby granicznej, jak i dla oddziaływania na obywatela kresowego.

Stefan Fluderski, st. sierżant.

Żołnierskie wycieczki krajoznawcze

I.

Najbardziej utrwala się w duszy osobiste przeżycie i dlatego nic tak głęboko nie poruszy człowieka w ogóle, a prostego żołnierza w szczególności, nic go nie zwiąże tak silnie z krajem, jak własna obserwacja, własne spostrzeżenia, własne wrażenia i przeżycia.

Wniosek stąd, że wszelkiego rodzaju żołnierskie wycieczki mają, przy wychowaniu i urabianiu żołnierza, pierwszorzędne znaczenie. Wycieczki to nie tylko rozrywka dla żołnierza, jak to niejednemu może się wydawać na pierwszy rzut oka. Wycieczki

dają bez porównania więcej i pozostawiają w żołnierskim mózgu i duszy o całe niebo trwalszy ślad niż cykle najlepiej poprowadzonych i przeźroczami czy nawet kinem ilustrowanych pogadanek.

Każdy, kto wychowaniem żołnierza bezpośrednio się zajmuje, kto tę ciekawą i tak ważną kwestię bada i odpowiednio w dziedzinie wychowania żołnierza eksperymentuje, do takich wniosków zawsze dojdzie. Doszedłem do nich i ja.

Niejedną już wycieczkę z żołnierzami odbyłem. Ostatnio prowadziłem wycieczki żołnierskie do Wilna. Rozkaz dowódcy batalionu, polecający zorganizowanie tych wycieczek rozpoczyna się tak: „Celem złożenia hołdu Sercu I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz poznania i związania żołnierza z Wilnem, wszystkie kompanie odbędą wycieczki do Wilna w następujących terminach...".

Czy cel wytknięty przez dowódcę baonu został osiągnięty? Czy wycieczki te naprawdę żołnierza, pochodzącego przeważnie z Zachodniej i Południowej Polski, z Wilnem związały i jak mocno? Żeby nie być gołosłownym, oddam w tym miejscu głos samym żołnierzom, uczestnikom wycieczki. Oto wyjątki z opisów ich wrażeń z wycieczki:

...Sama myśl, że zobaczymy ten odwieczny gród na dalekich krańcach Polski, a wyrwany z rąk najeźdźcy wspaniałym czynem żołnierskich dłoni, napawała nas radością i dumą. Nie mogliśmy doczekać tej chwili i już w drodze na dworzec, brodząc w piachu, każdy z nas sercem był tam, gdzie spoczęło Serce Wielkiego Marszałka.

...Z dworca, przy dźwiękach marsza naszej orkiestry, poszliśmy złożyć hołd Sercu Marszałka. Przed czarną płytą zastygliśmy na minutę w postawie na baczność. Pod szarymi mundurami serca nasze uderzały jak młoty, kujące lepszą przyszłość Polski i zdawało nam się, że mamy w sobie coś z tętna Serca Wielkiego Jej Syna.

...Z Góry Zamkowej roztaczał się śliczny widok na całe miasto. Domy, ulice, kościoły stały niby małe pudełka, a ludzie-karzełki kręcili się jak mrówki, nie wiedząc, że na starych murach zamku są znów żołnierze. Nie ci dawni, odziani w stal, lecz umiejący bronić ojczyzny płonącymi sercami i krzepkimi ramionami.

...Muzyką żegnaliśmy drogie nam Wilno — wracaliśmy na swoje posterunki, aby niestrudzenie warować u bram granic. Echo niosło w mroczne już ulice twardy, sprężysty krok kopistów — czuliśmy się krzepcy jacyś, przenikało nas uczucie mocy i dumy. Biło z nas wszystkich głębokie przekonanie, że naprawdę „Piękna nasza Polska cała, piękna, żyzna i nie mała".

Stwierdzić więc musimy, że cel został osiągnięty w zupełności. Dzisiaj wszyscy żołnierze — uczestnicy wycieczki wyrażają się o Wilnie, tylko z zachwytem, sentymentem i żołnierską dumą. A o to właśnie w żołnierskich wycieczkach krajoznawczych chodzi.

Wszystko to bardzo piękne, ale skąd na to wziąć pieniądze?

Widzę przede wszystkim dwa źródła, z których można czerpać pieniądze na wycieczki żołnierskie.

Pierwsze — to fundusz gospodarczy. Zdawałoby się, że twierdzenie to — to rzecz nierealna, a jednak nie. Całkowite koszty wycieczek do Wilna, o których wyżej wspominałem, zostały pokryte właśnie z funduszu gospodarczego.

A gdyby fundusz gospodarczy był wyjątkowo „chudy", to jest jeszcze drugie źródło. Powszechna jest dzisiaj w wojsku akcja oszczędnościowa. „Każdy żołnierz z książeczką P.K.O." — oto hasło wszystkich niemal kompanii. Skutki tej akcji są naprawdę imponujące — każdy niemal żołnierz kilkanaście, a nierzadko i kilkadziesiąt złotych sobie uskłada. Ale jak się to kończy? Oto zwolnienie do rezerwy. Kupi się coś z ubra-

nia, a reszta oszczędności gdzieś się rozejdzie. Czyż nie byłoby lepiej, żeby odbyli żołnierze wspólną wycieczkę? — O tak! A czy jest to możliwe? — Można zawsze bez większych trudności doprowadzić do takiej wycieczki, trzeba tylko, żeby się tym ktoś zajął — a naprawdę warto tym się zająć.

Poza wymienionymi istnieją jeszcze inne źródła, skąd możemy czerpać pieniądze na wycieczki. Dość wspomnieć tylko przedstawienia, zabawy, spółdzielnie i t. p. Zresztą nie ma co o tym dużo mówić, bo — w gruncie rzeczy — sprawa pieniędzy na wycieczkę to nic tak trudnego. Przez półtora czy dwa lata służby pięniądze tak czy inaczej znaleźć można. Zasadniczą kwestią jest to, aby zorganizowanie **przynajmniej jednej** poważniejszej wycieczki żołnierskiej w czasie okresu służby wojskowej stało się w wojsku zasadą.

A. Olechnowicz instr. ośw. i prop.

II.

Organizując żołnierskie wycieczki krajoznawcze, wykorzystywałem moment zwolnienia żołnierzy do rezerwy, a ściślej mówiąc moment powrotu ich w rodzinne strony.

Miałem bowiem na uwadze, że za organizowaniem wycieczek krajoznawczych z żołnierzami, odchodzącymi do rezerwy, przemawia przede wszystkim minimalny ich koszt, ponieważ:

1) szeregowi rezerwy otrzymują bezpłatne bilety do miejsca zamieszkania,
2) pochodzą oni przeważnie z województw zachodnich, względnie środkowych,
3) odległości do domów mają szeregowi bardzo duże (do 1000 km.), dlatego też ważność biletów trwa około 4 — 6 dni (wniosek: mogą robić do trzech przerw w ciągu jazdy),
4) otrzymują równoważnik,
5) otrzymują suchy prowiant.

Nie mogę podać dokładnego planu dla wszystkich oddziałów, jakie miejscowości mogłyby zwiedzać, gdyż każdy z nich posiada odmienne warunki komunikacyjne. Ograniczę się tylko do uwag ogólnych.

Pogranicze podzieliłbym na trzy grupy: 1) woj. wileńskie, nowogródzkie i białostockie, dla których punktami zwiedzania byłyby miasta, Wilno i Warszawa, 2) woj. poleskie, zwiedzałoby Brześć lub Warszawę, 3) oddziały z woj. wołyńskiego i tarnopolskiego mogłyby zwiedzić np. Lwów.

Wymieniony podział podałem jedynie tylko dla przykładu.

Czynności, związane z organizacją wycieczki, byłyby następujące:

Ogłosić w rozkazie dziennym przynajmniej na 3 miesiące przed zwolnieniem szeregowych, że organizuje się wycieczkę krajoznawczą dla rezerwistów, podczas ich powrotu do domów. Jednocześnie należy podać miejsce zwiedzania, dokładne warunki wycieczki oraz przypuszczalne koszty, które będą pokrywać żołnierze sami. (Koszty te wynoszą grosze).

Dowódcy pododdziałów polecą wydać szeregowym odchodzącym do rezerwy, przynajmniej na trzy tygodnie przed zwolnieniem obuwie, by mogli oni je rozchodzić, gdyż zdarza się, że na wycieczkach szeregowi kaleczą nogi i nie mogą chodzić. Ubrania cywilne oczyszcić, w miarę możności odprasować.

Na kilka tygodni przed wycieczką zwrócić się do komendy miasta danej miejscowości, z prośbą o ułatwienie zwiedzania zabytków, w miarę możności bezpłatnie, o umieszczenie w lokalu zamkniętym, w pobliżu dworca, walizek i kuferków szeregowych, o przygotowanie posiłku (koniecznie przynajmniej obiadu za zwrotem równoważnika, który otrzymali szeregowi) oraz o wyznaczenie przewodnika.

Zamówić we właściwej dyrekcji P. K. P. wagony dla wycieczki.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli nadmienię, że bilety dla wycieczkowiczów powinien przechowywać u siebie kierownik wycieczki, a to dla łatwiejszego kierowania szeregowymi.

Ważna rzecz: **zabrać bilety kontrolne**, które należy wydać szeregowym, celem ułatwienia kontroli organom kolejowym.

Wybór pociągu. Jeżeli odległość od miejsca wyruszenia do miejsca zwiedzania nie jest wielka, a jest pociąg ranny, wyjazd nim byłby rzeczą najlepszą. W innych wypadkach należy przejazdy uskuteczniać pociągami nocnymi, z tym, by rano móc zacząć zwiedzanie. Takie przejazdy nie będą zbyt męczące (chociaż jedzie się nocami), pod warunkiem, że wagony będą z góry zamówione w Dyrekcji P. K. P.

Nie od rzeczy będzie jeżeli dodam, że dokładne wytyczne dotyczące organizacji wycieczek znajdą czytelnicy w Nr. 5 Komunikatu W. I. N. O. z roku 1933.

Babuchowski, instr. ośw. i prop.

Z TERENU

Kurs bibliotekarski w Horodzieju

W dniach 7 i 8 maja b. r. odbył się w Horodzieju kurs bibliotekarski dla referentów gminnych bibliotek powiatów stołpeckiego i nieświeskiego. Kurs miał za zadanie:

1) zobrazowanie akcji bibliotekarskiej na terenie wymienionych powiatów w 1936/37 r.,
2) zastanowienie się nad dotychczasowymi metodami pracy,
3) ustalenie wytycznych na przyszłość, celem usprawnienia akcji bibliotekarskiej.

Kurs był zorganizowany przez Inspektorat Szkolny w Nieświeżu, a przeprowadzony przez inż. Kochanowskiego, instruktora oświaty pozaszkolnej. W kursie tym brali udział: przedstawiciel Kuratorium okręgu szkolnego wileńskiego i przedstawiciel K. O. P.

W pierwszym dniu kursu poszczególni referenci gminnych bibliotek przedkładali sprawozdania z akcji bibliotekarskiej w roku ubiegłym w poszczególnych gminach. Mówiono więc o powstaniu bibliotek, o źródłach pochodzenia książek, o pracy poszczególnych bibliotek, o brakach i bolączkach. Niestety, brak danych statystycznych, dotyczących czytelnictwa w ubiegłym okresie sprawozdawczym, nie pozwolił na dokładne zobrazowanie, jak wyglądało ono w tym czasie. Na ogół jednak sieć bibliotek wzrosła, poszczególne komplety były stale zwiększane, ilość czytelników również znacznie wzrosła. W tej części kursu jeden z instruktorów ośw. i prop. K. O. P. mówił o udziale

K. O. P.-u w akcji nasilania bibliotek gminnych kompletami książek z C. B. Ż. B. R. K. O. P. i o pomocy udzielanej przez K. O. P. akcji bibliotekarskiej. Następnie dzielił się informacjami o pracy poszczególnych bibliotek na terenie gminy snowskiej, które to biblioteki sam lustrował.

Następnie odbyła się dyskusja nad sprawozdaniami, z której okazało się, że bolączkami bibliotek gminnych są:

1) źle dobrane komplety książek, nie odpowiadające potrzebom poszczególnych ośrodków,

2) brak wyszkolonych bibliotekarzy.

Podkreślono prawie zupełny brak literatury, odpowiadającej potrzebom wsi.

Trudność skompletowania odpowiednich książek dla wsi ujawniła się jeszcze bardziej przy praktycznych zajęciach, jakie uczestnicy kursu przeprowadzili dnia następnego, a mianowicie przy odbiorze kompletów przez referentów, przy sprawdzaniu poczytności i przy sporządzaniu nowych kompletów.

Na zakończenie przeprowadzono pokazy prac z książką, a mianowicie: pokaz inscenizacji fragmentów poszczególnych dzieł, pokaz konkursów dobrego czytania książki, konkursów znajomości książek i autorów i t. p.

Gowin Tadeusz, instr. ośw. i prop.

PORADY

Jak i o czym pisać do Biuletynu Oświatowo-Propagandowego K. O. P.

Redakcja Biuletynu Oświatowo-Propagandowego otrzymuje kilka gatunków artykułów.

Z grubsza można je podzielić na artykuły przemyślane o wyraźnie rysującym się układzie dyspozycyjnym oraz artykuły chaotyczne, co do których z całą pewnością stwierdzić można, że są pisane „na kolanie". Gdyby sam autor przeczytał uważnie przed wysłaniem, tak napisany artykuł, to sądzę, że na pewno by się zarumienił, a artykuł grubo przerobił. Do autorów tych mamy o tyle pretensję, że wiemy (imiennie nawet), iż wielu z nich stać na przemyślenie pewnych kwestyj, że mogliby z powodzeniem zastosować w swoich pracach pewien ład i porządek. Wybaczyć bowiem można bardzo wiele rzeczy autorom, których ręka nie nawykła do pisania, którzy nie mają wprawy, a których do napisania czegoś zmuszą pewne przeżycia, jakaś kwestia — jak się to mówi — „leżąca na sercu". Takim autorom chętnie wybaczamy i chętnie mozolimy się nad korektą ich prac.

Można też podzielić artykuły, biorąc pod uwagę ich styl. Byłyby to więc artykuły, pisane stylem ładnym lub mniej ładnym. O styl artykułu pretensyj do autora mieć nie możemy i **nie mamy.** Jest to bowiem kwestia zdolności. Trudno, jeżeli ktoś ma styl niełądny, w czytaniu chropowaty, to tego stanu rzeczy żadna z „porad" w Biuletynie nie potrafi zmienić. Mamy tylko do autorów nie posiadających pięknego stylu inną prośbę: niech nie zaciemniają niejednokrotnie bardzo pięknej treści zmuszaniem się do budowania długich i zawiłych okresów. Niech nie starają się tych okresów upiększać. Wygląda to bowiem bardzo nienaturalnie, a jak już powiedziałem, do tego stop

nia zaciemnia treść, że niektóre ustępy w tak napisanym artykule trzeba kilkakrotnie odczytywać. ażeby zrozumieć, o co właściwie autorowi chodzi. Praca redaktora nad takimi artykułami jest niezwykle trudna.

Rezultat? Autor niejednokrotnie może nie poznać własnego artykułu, bo chociaż treść jego będzie niezmieniona, to jednak forma zmieni się w dużym stopniu.

Pisać należy zdaniami krótkimi, prosto, po żołniersku. Niech autorzy, którzy nie mają daru pięknego wysławiania się, zechcą wziąć pod uwagę to, że „Biuletyn" jako pismo instrukcyjne, absolutnie nie goni za błyskotliwością. Chętniej zawsze udzieli ono miejsca artykułom, kóre będą pisane prosto, nawet lapidarnie, ale za to będą miały **treść**, niż artykułom, napisanym lekko, pociągająco, ale zawierającym **„wodę"**. Dodam jeszcze, że przygotowujący ostatecznie artykuł do druku (redaktor) będzie miał o wiele ułatwioną pracę, jeżeli z artykułu, napisanego zdaniami krótkimi i prosto będzie chciał zrobić artykuł przyjemny w czytaniu, niż z artykułu, napisanego zawile będzie chciał zrobić artykuł **możliwy** do czytania. Łatwiej jest bowiem upiększyć, niż „odpiększyć" artykuł.

Ostatni wreszcie podział artykułów można uskutecznić, biorąc pod uwagę ich zawartość, treść.

Zbyt wiele czytamy banałów w nadesłanych artykułach. Po dziennikarsku nazywa się to „woda". Dlatego też niech autorzy nie dziwią się, że z artykułu nadesłanego do redakcji, ujrzą w Biuletynie połowę czy nawet jeszcze mniej. Po prostu artykuł zostaje „odwodniony", boć ostatecznie szkoda jest zachodu i pieniędzy na to, by drukować komunały. Zważmy tylko. Autor, który dajmy na to, chce podać do wiadomości szerszemu ogółowi jakieś drobne doświadczenie, warte skądinąd ogłoszenia i bezsprzecznie wartościowe, zaczyna Bóg wie od czego. Wypisuje wstęp na kilku stronicach, a dopiero na ostatniej zostawi dwa wiersze na opis istoty rzeczy. Czy nie byłoby lepiej, gdyby to uczynił wręcz odwrotnie? Od razu przystąpić do rzeczy, owe kilka stron poświęcić na najbardziej szczegółowe omówienie zagadnienia?

Szczegółów, a specjalnie tych, które dotyczą istoty rzeczy, które mają rzucić pewne światło na omawianą kwestię, nie należy się nigdy obawiać! Ażeby być łatwiej zrozumianym, podam przykładowo, że śmieszną rzeczą byłoby zaczynać od znaczenia drukowanego słowa, ażeby po dwóch, czy trzech stronicach pisania na ten temat, wyjawić nareszcie, że wynalazło się... nowy sposób wywieszania gazet. Czy nie lepiej byłoby zostawić w spokoju drukowane słowo, bo o jego ważności wie nawet dziecko z trzeciego oddziału, ale za to dokładnie opisać ów sposób wywieszania gazety, nie wahając się nawet poprzeć tego rysunkami?

Pożytek na pewno będzie większy!

Sądzę, że podany wyżej przykład na pewno zainteresuje pewną ilość autorów.

Jak już wspomniałem. nie należy się obawiać szczegółów. Powiem, że wręcz odwrotnie, charakter Biuletynu Oświatowo-Propagandowego, jako pisma instrukcyjnego. **wymaga tych szczegółów.** Na podstawie tych właśnie szczegółów czytelnik wyrabia sobie pogląd na taką czy inną sprawę. Od tych szczegółów zależeć będą takie czy inne centralne posunięcia. Powiew rzetelnego realizmu z granicy, choćby czasami był nawet nieprzyjemny, będzie zawsze mile widziany. To nie jest paradoks! Obecnie już nie możemy deklamować o potrzebie nauczania, o potrzebie wychowania żołnierza, o potrzebie i wartości pracy wśród ludności wiejskiej. To są rzeczy oczywiste. Utwierdzać się w tym nie potrzebujemy. Na pewno wszyscy, do których Biuletyn dociera, zdajemy

sobie z tego sprawę dokładnie. Jestem pewien, że jak granica długa, nikt w tych kwestiach nie powie: nie.

Dzisiaj na łamach Biuletynu musimy debatować nad tym, w jaki sposób należy te rzeczy realizować. Jakie mamy stosować formy i metody. Winniśmy dzielić się na jego łamach naszymi doświadczeniami, choćby one nie przyniosły nam sukcesów, a niepowodzenia. Błędy nas też będą uczyć i to tym skuteczniej, że boleśnie.

Takich artykułów nam potrzeba!

Ostatnia uwaga, jeśli chodzi o bolączki artykułowe. Pobożnym naszym życzeniem jest, ażeby otrzymywać od autorów maszynopisy. Jeżeli zaś stać już kogoś na przepisanie artykułu na maszynie, to sądzę, że stać go również na zostawienie z prawej strony arkusza odpowiedniego marginesu oraz stać go na pisanie z podwójnymi odstępami między wierszami.

Rozumiemy dokładnie, że nie wszyscy autorzy mają możność nadsyłania artykułów przepisanych na maszynie. Z faktem tym zmuszeni jesteśmy się pogodzić. Mamy jednak do nich gorącą prośbę. Niech starają się przynajmniej pisać czytelnie, oraz niech nie starają się ozdabiać liter najrozmaitszymi wykrętasami. Nie ma bowiem czasu na to, ażeby biedzić się odcyfrowywaniem prac niedbale napisanych. Jednocześnie prosimy pisać tylko na jednej stronie arkusza.

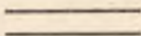
Jakie tematy będą pożądane w najbliższych czasach? Na pytanie to, odpowiedziało Dowództwo KOPu w piśmie Nr. 294 — 485 z dnia 25. V. b. r., w którym podany został plan Biuletynu do końca roku.

Licząc się z tym, że nie wszyscy mogli się z tym planem zapoznać, pozwolę go sobie powtórzyć.

Numer 9 — 10 Biuletynu (za wrzesień i październik) poświęcony będzie rozpracowaniu zagadnienia działalności jednostek KOPu wśród ludności Pogranicza. Szczególnie pożądane są artykuły oparte na doświadczeniach, a dotyczące poszczególnych form pracy, artykuły dyskusyjne i t. p.

Numer 11 — 12 (listopad — grudzień) poświęcony będzie wszechstronnemu naświetleniu zagadnienia świetlic i pracy w nich, oraz zagadnieniu garnizonowych rozgłośni i ich programów.

Kto tylko ma jakiś pomysł czy doświadczenie — niech pisze. Może pisać prosto, byle jasno i szczerze.



Errata do Nr. 3-4 Biuletynu Ośw. Prop. K. O. P. 1937

Na str. 25 — Z pamiętników instruktorów ośw. i prop. — omyłkowo umieszczono podpis *A. B.* zamiast *R. W.*

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA i PROPAGANDY K. O. P.

Adres Redakcji i Administracji:

Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11 86-88.